

* * *

Georges–Henri Soutou, *La Grande Illusion. Quand la France perdait la paix 1914–1920*, Paris 2015, Éditions Tallandier, ss. 377

Opublikowana w 2015 r. najnowsza książka wybitnego francuskiego badacza historii stosunków międzynarodowych jest na pozór kolejnym dziełem poświęconym koronnej dziedzinie jego dociekań. Jednak zwrócenie uwagi na pewne jej cechy może skłonić do przypisania jej w jakiś sposób szczególnego miejsca w dorobku Georges’a–Henri Soutou. Można w niej dostrzec swojego rodzaju podsumowanie wielu lat pracy badawczej i refleksji.

Autor czyni to, stawiając wyraźnie tezę zawartą w podtytule, rozszerzoną następnie na odwrocie okładki: „Paryż odegrał swoją rolę w drodze ku wojnie i określił swoje w niej cele, które w znacznym stopniu wpłynęły na przebieg konfliktu, a potem kształt pokoju. Ostatecznie przywódcy nie osiągnęli tego, czego pragnęli, uniemożliwiając zarazem, poprzez swoje żądania i swój pokrętny ogląd realiów, odtworzenie [uprzedniego] systemu stosunków międzynarodowych. W ten sposób Francja przegrała pokój”¹.

Wywód ilustrujący ową tezę poprowadzony jest w znacznym stopniu poprzez odwołanie się do autorów francuskich, takich jak najwybitniejszy obecnie znawca Wielkiej Wojny Jean–Jacques Becker czy jego wielki poprzednik Pierre Renouvin (w tym ostatnim wypadku może trochę dziwić sięgnięcie m.in. do skromniutkiej serii popularnej „Que sais–je?”), ale także publicysta — prawda, że wpływowy — Alfred Fabre–Luce. Również autorzy zagraniczni są obecni w bibliografii. W sumie jednak ma ona charakter dość swoisty. Jest to raczej informacja bibliograficzna, pewne wskazówki dla czytelnika niż rzeczywiście wyczerpujące zaprezentowanie literatury przedmiotu. To określenie i tak trzeba by zresztą zrelatywizować, niemożliwe jest bowiem ogarnięcie ogromu powstałych dzieł, zwłaszcza przy przyjętych tu

¹ Jak się wydaje, myśl autora zawartą w przedostatnim zdaniu dobrze oddaje fragment ze s. 120: *Il est clair qu’un vif débat se déroulait [...] au sein du Quai d’Orsay, les frères Cambon se montrant plus modérés, plus soucieux de reconstruire le Concert européen après la guerre que Berthelot et Margerie, décidés à briser l’Allemagne et l’Autriche–Hongrie.*

ramach czasowych, obejmujących, z grubsza biorąc, przynajmniej cztery obszary badawcze: genezę pierwszej wojny światowej wraz z przebiegiem kryzysu z lata 1914 r., historię polityczną tej wojny, paryską konferencję pokojową, stosunki międzynarodowe w Europie w pierwszych latach po wojnie. Przy tym wszystkim da się raz po raz odnotować brak opracowań, które można uznać za istotne dla poszczególnych kwestii szczegółowych (jak np. Denise Artaud o reparacjach czy Carole Fink o traktacie mniejszościowym).

Równie znamienne jest odzwierciedlenie tej bibliografii w przypisach. Zwraca w nich uwagę wyraźnie zaznaczona obecność jednego autora: G.–H. Soutou. W książce tej francuski uczony odwołuje się do rezultatów swoich badań prowadzonych od kilkudziesięciu lat². Bibliografia zawiera czternaście pozycji w różny sposób opatrzonych nazwiskiem autora; najstarsza z nich nosi datę 1975. Chyba najczęściej przywoływane są dwie wymienione jako pierwsze w przytoczonym przed chwilą cytacie. Ale w przypisach można znaleźć jeszcze dalsze publikacje, jak np. wielokrotnie pojawiający się w pracach polskich historyków artykuł z 1981 r. *L'alliance franco-polonaise (1925–1933) ou comment s'en débarasser?*, czy — co szczególnie znamienne — odesłanie (s. 236, przyp. 95) do pełnej, istniejącej w maszynopisie wersji rozprawy, która przyniosła autorowi *doctorat d'État*. W swojej przed chwilą wspomnianej wersji książkowej³ stała się ona klasyczną i nie do ominięcia pozycją w literaturze przedmiotu. Ale w pewnym momencie G.–H. Soutou zapragnął odwołać się do czegoś, czego w owej opublikowanej wersji nie zmieścił. Dodajmy jako ciekawostkę, że ów maszynopis liczy... 3003 strony, co nawet przy niezbyt gęstym ich zadrukowaniu jest wielkością niesłychaną.

Struktura samej książki nie jest w pełni zrównoważona. Okres przedwojenny przedstawiony jest w formie dość syntetycznego wykładu. Dominują natomiast cztery rozdziały (IV–VII) poświęcone latom 1914–1918, stanowiące rzeczywiście *cheval de bataille* autora. Te nie mają charakteru syntetyzującego — odwrotnie, wprowadzają czytelnika w mało znane tajniki toczących się w zaciszu gabinetów dyplomatycznych działań i towarzyszących im koncepcji. Tutaj Georges–Henri Soutou okazuje wierność swojemu założeniu metodologicznemu, które w przedmowie ujął w słowach: „Historia pamięci zbacza często ku swoistej zbiorowej *katharsis*, popadającej cokolwiek w podglądanie [*voyeurisme*]. Refleksja zastąpiona jest przez emocje. Ale to jednak przywódcy podejmowali, w różnych fazach konfliktu, decyzje: od rozpoczęcia wojny do traktatów pokojowych. To historia widziana, jeśli tak wolno powiedzieć, «od góry», ukształtowała przyszłość Francji, a później Europy. [...] To historia «widziana od góry» doprowadziła do drugiej wojny światowej i różnych dwudziestowiecznych totalitaryzmów, w znacznym stopniu wywodzących się z Wielkiej Wojny i traktatów pokojowych” (s. 10). Zarazem demonstrowała właściwą sobie finezję w interpretowaniu tych czy innych pościągnięć dyplomacji francuskiej.

Dla czytelnika polskiego szczególnie interesujący może być fragment poświęcony prowadzonym w czasie wojny studiom nad przyszłym obrazem Europy Środkowej, który określić miały aspiracje narodowe. Podrozdział rozdziału V traktujący o pracach *Comité d'Études*,

² Typowy dla tej metody jest przypis ze s. 122: *Sauf indication contraire, je suis pour tout ce passage mes travaux L'Or et le Sang, La France et les marches de l'Est (1914–1919), op. cit., ainsi que „Briand et l'Allemagne au tournant de la guerre (septembre 1916 — janvier 1917)”, Media in Francia. Recueil de mélanges offerts à Karl Ferdinand Werner, Paris, Institut historique allemand 1989, et „La France et le problème de l'unité et du statut international du Reich (1914–1924)”, Le Statut international de l'Allemagne, op. cit. On y trouvera toutes les indications détaillées de sources ainsi que les références. Warto tu wyjaśnić, że widniejące w jednym z tytułów określenie „marchie wschodnie”, którego użycie objaśnia autor na s. 104–105, odnosi się w tym wypadku do Alzacji z Lotaryngią, Nadrenii, Luksemburga i Saary.*

³ G.–H. Soutou, *L'Or et le Sang. Les buts économiques de la Première Guerre mondiale*, Paris 1989.

pracującego od stycznia 1917 r. pod kierownictwem Charles'a Benoista, kończą słowa: „Dostrzeżona będzie większość min, które wybuchną w latach dwudziestych i trzydziestych [...]” (s. 160). Ten sam wątek jest kontynuowany w rozdziale VI traktującym o latach 1917–1918.

Warto też zwrócić uwagę na kwestię rozejmu. Określa go m.in. tytuł podrozdziału brzmiący: „Rozejmy z roku 1918 r. nie są zwykłymi zawieszeniami broni: dotyczą przyszłości i określają z góry politykę francuską” oraz ostatnie jego zdanie: „Tak więc rozejm nie był zwykłym zawieszeniem broni: określił stan Europy na czternaście miesięcy [tj. do wejścia w życie traktatu wersalskiego 10 I 1920 r. — T. S.] i ustalił w sposób nieodwracalny pewne kierunki działania” (s. 282, 283). W analizie autor odwołuje się przy tym, co nieczęsto się zdarza w odniesieniu do tego tematu, do swojej głębokiej wiedzy dotyczącej uprzedniej praktyki dyplomatycznej.

Nie mniej interesujący jest rozdział VIII, poświęcony paryskiej konferencji pokojowej. Naznaczona ona była, jak wiadomo i co przypomina na początku tej części autor, różnicami w założeniach jej trzech głównych aktorów, to znaczy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji. Na tym tle znakomicie przedstawione są uwarunkowania i założenia określające politykę tej ostatniej na forum konferencji — ujętą zresztą przez G.–H. Soutou personalistycznie (*La stratégie de Clemenceau*). Ogólna interpretacja przebiegu i wyników konferencji nie stanowi zresztą podsumowania rozdziału, lecz go otwiera, anonsując z góry tezę autora: „Od lat '70 historiografia poważnie zrewidowała [uprzednie krytyczne] interpretacje: zważywszy na sytuację taką, jaka istniała z końcem wojny, traktaty z lat 1919–1920 nie mogły różnić się zasadniczo od tego, co się w nich znalazło. [...] Sposoby negocjacji i podjęte decyzje często nosiły wyraźniejsze piętno bardzo tradycyjnych względów na równowagę niż nowych zasad” (s. 298).

Dla przybliżenia czytelnikowi poglądów autora, zasygnalizowanych już na wstępie tej recenzji, istotne wydaje się odwołanie do paru cytatów także z niedługiego zakończenia. Rozpoczynając je od stwierdzenia, że postanowienia traktatów pokojowych zawierały realizację niejednego z celów francuskich, G.–H. Soutou pisze: traktatu wersalskiego nie ocenia się pod tym kątem, lecz „z perspektywy pytania, czy umożliwił on powstanie nowego, trwałego ładu europejskiego. Oglądane z dystansu, to wydaje się prawdziwie ważne. I spoglądając z tego punktu widzenia, trzeba przyznać, że powstał niezły bałagan [*un beau gâchis*]” (s. 353). Przedstawiając dalej poglądy na kilka aspektów francuskiej polityki, autor przechodzi do tego, który sam uważa za najważniejszy: „Moim zdaniem największą słabością dzieła z lat 1919–1920 było to, że opierało się ono na niewypowiedzianym założeniu ideologicznym (którego absolutnie nie można odnaleźć w tekście traktatów): cała Europa miała być odbudowana na fundamencie demokracji liberalnej i gospodarki rynkowej; to był podstawowy warunek tego, aby nowy system mógł funkcjonować. Wilson (*To make world safe for democracy*), Lloyd George i Clemenceau byli zarazem przekonani, że systemy konserwatywno–arystokratyczne lub reakcyjne były skazane na zagładę i że propaganda demokracji będzie najlepszą gwarancją pokoju. Był to jeden z niewielu punktów, w których byli ze sobą zgodni. [...] Ale liberalny optymizm zwycięzców, jak wiemy, miał zostać podważony przez kryzys z 1929 r. i przez ewolucję znacznej części Europy ku autorytaryzmowi lub totalitaryzmowi w latach trzydziestych” (s. 356). Warto też zwrócić uwagę na stwierdzenie ze strony następczej: „Prawdziwą traumą dla Europy była przede wszystkim sama Wielka Wojna, bardziej niż traktaty, które były tylko jej konsekwencją, nawet jeśli te nie były dobre — na pewno gorsze od tych z roku 1815 — i nawet jeśli rozważnego sformułowania takowych nie ułatwiały francuskie cele wojenne, podtrzymywane konsekwentnie jeszcze w 1919 r.”

Omawiana książka jest, jak wspomniano, swojego rodzaju podsumowaniem badań, interpretacji i poglądów jej autora. Ma zarazem formę, którą można określić jako wykład — czy

to syntetyzujący, czy analityczny. To jej domniemane pokrewieństwo z formułą dydaktyczną zdaje się znajdować odzwierciedlenie w ujęciach czasami upraszczających. Takim jest np. określenie projektu *Mitteleuropy* jako unii celnej (s. 274), co wygląda jak formuła rzucona na użytek słuchaczy–studentów dla uniknięcia złożonej dygresji — chociaż w wywodzie pisanym można było sobie na takową pozwolić. Tę samą uwagę można odnieść do twierdzenia, że w czternastu punktach sformułowane zostało prawo narodów do samostanowienia (s. 302), podczas gdy w tym miejscu obecne ono było jedynie *implicite*. Natomiast uproszczeniem, które można już zakwalifikować jako błąd, są słowa z tej samej strony o „utworzeniu przez traktat wersalski [...] Polski i Czechosłowacji”. Informacje o tym, że państwa te utworzyła ententa czy też konferencja pokojowa, pojawiają się niestety raz po raz w publikacjach zachodnich; przykre, że wśliznęło się to i pod pióro autora, którego znajomości materii towarzyszy — rzecz nie zawsze się zdarzająca — prawdziwa sympatia wobec Polski. *Notabene* w innym miejscu, mówiąc o planach ententy wobec Austro–Węgier, sygnalizuje on, że niezależnie od takowych monarchia dualistyczna rozpadła się sama, co stoi w sprzeczności z przytoczonym wyżej sformułowaniem. Podobną niedokładność, która od uproszczenia prowadzi do błędu, bardzo charakterystyczną dla historiografii francuskiej, znajdziemy też w zdaniu: „Ustalono granice protegowanych Francji (Polska, Czechosłowacja, Rumunia, Jugosławia) pod wpływem obecnych na miejscu francuskich misji wojskowych” (s. 310, 311). Mniejszą pretensję mieć można w związku z innym *polonicum*, choć i tu trochę żal. Na s. 41 i 67 G.–H. Soutou z uznaniem pisze o opublikowanej w 1909 r. książce Normana Angella *The Great Illusion*, ukazującej możliwe implikacje przyszłej wojny, zdawkowo natomiast o wcześniejszym, znacznie wnikliwszym studium Jana Blocha *Przyszła wojna pod względem technicznym, politycznym i ekonomicznym*, o którym najwyraźniej wie z drugiej ręki; autora określa przy tym jako *l'économiste Jean de Bloch*, nie identyfikując nawet jego narodowości (s. 68).

Osobno wskazać należy na widoczne raz po raz powtórzenia fragmentów wyводу — widoczne skutki łatwości pracy nad tekstem za pomocą komputera.

Te niezbyt liczne i niezbyt poważne usterki mają jednak znikome znaczenie. Omawiana tu książkę ocenić należy na zupełnie innej podstawie. Georges–Henri Soutou ma opinię historyka prawicowego, co w oczach wielu go stygmatyzuje. Jednak jeśli nawet zasygnalizowane tu jego interpretacje nie wszystkich przekonują, na pewno mogą skłonić do refleksji, ewentualnie dyskusji. Warto poświęcić im uwagę.

Tomasz Schramm

Poznań

Izabela Rusinowa, *Martin Luther King Jr 1929–1968*, Pułtusk–Warszawa 2014, Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztor, Akademickie Towarzystwo Edukacyjno–Naukowe „ATENA”, ss. 523

Postać Martina Luthera Kinga nie wymaga przedstawienia. Pastor, orator, działacz społeczny, polityk, aktywista ruchu na rzecz praw obywatelskich, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, jedna z najważniejszych postaci XX w. w USA i na świecie. A przy tym obiekt zainteresowania historyków, badaczy, biografów, niezliczonych wrogów i wielbicieli, Federalnego Biura Śledczego, szanowany przez amerykańskich i światowych przywódców i zwykłych ludzi, walczący o ich godność i prawo do istnienia metodami, które inspirowały jego niezliczonych naśladowców. Postać niezaprzeczalnie kluczowa dla Stanów Zjednoczonych drugiej połowy ubiegłego stulecia.

W Polsce postać Kinga znana była przede wszystkim z przyczynków, ale również z tłumaczeń prac amerykańskich autorów piszących o przywódcy czarnoskórych Amerykanów w szerszym kontekście praw człowieka, a także opracowań polskich badaczy poruszających tę problematykę na tle swoich badań dotyczących zbliżonych zagadnień. Dobrze więc się stało, że ukazała się pierwsza w zasadzie biografia jednego z niekwestionowanych bohaterów powojennych Stanów Zjednoczonych napisana przez polskiego autora.

Praca Izabeli Rusinowej podzielona została na dwadzieścia rozdziałów, posłowie, aneks, wykaz źródeł i literatury oraz fotografie. Stosunkowo krótki wstęp wyjaśnia cel podjęcia badań nad postacią Kinga, a kolejne jej części dotyczą zagadnień związanych z postacią pastora oraz kontekstu wydarzeń, w jakich działał. Pracę otwiera opis sytuacji w Montgomery, gdzie bunt czarnoskórych mieszkańców doprowadził do zniesienia segregacji rasowej w środkach transportu publicznego, następnie jest omówienie położenia ludności murzyńskiej na Południu, jej organizacji, kwestii prawnych związanych z prawami człowieka, protestów okupacyjnych zwanych *sit-ins*, działalności Kinga w latach 1961–1962, protestów w Albany (Georgia) i Birmingham, postaci Malcolma X, marszu w na Waszyngton w 1963 r., innych wydarzeń w tym i następnym roku, walki o ustawę o prawach obywatelskich z 1964 r., kwestii Nagrody Nobla, marszu na Selmę, położenia ludności murzyńskiej w miastach Północy, nacjonalizmu Czarnych Panter i ruchu Black Power. Autorka przechodzi następnie do postawy Kinga wobec wojny wietnamskiej, okoliczności jego śmierci i dziedzictwa, na co poświęciła dwa ostatnie rozdziały i posłowie. Izabela Rusinowa stara się prowadzić narrację w układzie chronologiczno–problemowym, co jest nie tylko zasadne, ale i skuteczne; pracę czyta się bowiem dobrze i szybko. Wartość narracja jest jej niewątpliwym plusem.

Jednak już z tego krótkiego opisu układu pracy wynika podstawowe pytanie: Czy jest to klasyczna biografia, czy raczej praca o charakterze szerszym niż typowa analiza postaci? Moim zdaniem ma ona cechy raczej opracowania w rodzaju „Martin Luther King i jego czasy”, o czym świadczą wyraźnie dygresyjne, opisowe i czasem w niewielkim stopniu związane z postacią Kinga rozdziały. I tak w pierwszej części rozdziału pierwszego *Martin Luther King Jr. Zaczęło się w Montgomery* autorka przedstawia wydarzenia z końca 1955 r. — sprzeciwu Rosy Parks wobec segregacji rasowej w autobusach miejskich tego położonego w Alabamie miasta, co doprowadziło w konsekwencji do udanego bojkotu i zakończenia tego rodzaju praktyk. Stanowi ona wprowadzenie do kolejnej partii, poświęconej tym razem samemu Kingowi, zawierającej podstawowe informacje biograficzne, omówienie kształtowania się jego poglądów, wykształcenia czy działalności po wydarzeniach w Montgomery. Jednak w rozdziale drugim (*Sytuacja czarnej ludności na południu kraju*, s. 77–108) i trzecim (*Organizacje murzyńskie do połowy XX wieku*, s. 109–120) autorka omawia wydarzenia od zakończenia wojny secesyjnej do lat pięćdziesiątych XX w. Dzięki temu dowiadujemy się wprawdzie sporo o położeniu i warunkach egzystencji czarnoskórej ludności, ale tracimy wątek biograficzny i postać Kinga zupełnie znika. Jeśli dodamy rozdział czwarty (*Prawa człowieka*, s. 121–132) i piąty (*Sit-ins*, s. 133–146), w których bohater biografii pokazuje się zupełnie marginalnie, otrzymujemy potężną partię materiału właściwie w niewielkim stopniu odnoszącą się do działalności Kinga. Nie wiemy, co robi, jaki jest jego stosunek do zachodzących wydarzeń (autorka wspomina o tym bardzo ogólnie, za pomocą kilku zaledwie akapitów). Ze spisu treści wynika, że w latach 1957–1961 King był właściwie nieobecny na polityczno–społecznej scenie USA. Głosił kazania w Montgomery, a potem w Atlancie, udzielał się w swojej parafii, działał na jej rzecz — ale jaki był jego stosunek do takich wydarzeń, jak zajęcia w szkole średniej w Little Rock w 1957 r., różnorakich organizacji, jak Kongres na rzecz Równości Rasowej (CORE), Krajowe Stowarzyszenie na rzecz Postępu Ludności Kolorowej (NAACP), ustawy o prawach obywatelskich z 1957 r., wczesnych akcji nieposłuszeństwa o charakterze okupacyjnym (*sit-in*). Autorka pisze na 138 s., że w obliczu

relegowania uczestników protestu z maja 1960 r. z San Antonio, kiedy jego uczestnicy napisali list do Kinga z prośbą o poparcie, ten spełnił ich oczekiwania, co świadczy o tym, że „wyrastał na przywódcę ludności murzyńskiej nie tylko w Montgomery, ale i poza miastem”. Na podstawie czego autorka tak twierdzi, jakie przytacza argumenty na poparcie swej tezy — próżno szukać na wcześniejszych kartach pracy. Wiemy, że w początkach 1957 r. powstała organizacja pastorów działających na rzecz praw obywatelskich (Southern Christian Leadership Conference — SCLC), a Kinga wybrano na jej pierwszego przewodniczącego. Co przewodniczący robił na jej rzecz (poza zbieraniem funduszy), jakie wygłaszał kazania, jaka była ich treść, jak kształtowały się jego poglądy, jaki był jego stosunek do konkurującej z SCLC studenckiej organizacji SNCC działającej od kwietnia 1960 r. w celu koordynacji podobnych wystąpień w przyszłości? Trudno dowiedzieć o tym z rozdziału, trzeciego, czwartego i piątego, kończącego się na roku 1960.

Z podobną sytuacją spotykamy się w przypadku rozdziału dziewiątego (*Malcolm X*, s. 259–274). Następuje on po rozdziałach dotyczących zaangażowania Kinga w tzw. ruch Albany i protesty w Birmingham, a przed rozdziałem omawiającym marsz na Waszyngton, bez wątplenia największy sukces bohatera biografii Rusinowej. Problem w tym, że rozdział o Malcolmie X jest zbyt długą dygresją (King wspomniany jest w nim tylko raz) i właściwie odwodzi czytelnika od głównego wątku, jakim jest życie i działalność pastora. W następnych partiach pracy autorka powraca do tego zabiegu, wprowadzając rozdział przedstawiający nacjonalizm murzyński — ruch Black Power i Czarne Pantery. Jest on ważny dla bardzo szerokiego kontekstu lat sześćdziesiątych, ale wskutek tego znika nam ponownie postać Martina Luthera Kinga. Wątpliwości mam również do zakończenia pracy — autorka uznała bowiem, że po rozdziale osiemnastym (*Martin Luther King Jr wobec wojny wietnamskiej*) i dziewiętnastym (*Zabójstwo Martina Luthera Kinga Jr*) w dwóch rozdziałach przedstawi jego dziedzictwo — jest to rozdział dwudziesty: *Kontynuacja i pamięć* oraz posłowie: *Co dziś zostało z działalności Martina Luthera Kinga*. Brakuje natomiast klasycznego zakończenia, próby syntetycznej oceny postaci, wyciągnięcia wniosków z działalności i życia, przedstawienia jego ewolucji i rozwoju. Prowadzi to do ogólniejszego pytania o sens takiej konstrukcji pracy, który uważam za bardzo ryzykowny i mocno dyskusyjny. Po pierwsze, książka robi się nieproporcjonalnie długa, szczególnie przy tendencji autorki do podawania nie zawsze potrzebnych detali; po drugie, traci wątek biograficzny na rzecz zbyt szerokiej panoramy wydarzeń; po trzecie wreszcie, nie pozwala na pełniejsze i przede wszystkim analityczne pokazanie postaci. Klasyczna biografia, biorąca pod uwagę przede wszystkim postać bohatera i oparta na periodyzacji jego życia, sprawdza się w tym wypadku znacznie lepiej. Zaskakuje to tym bardziej, że Izabela Rusinowa jest autorką popularnej biografii Alexandra Hamiltona, gdzie z dobrym rezultatem zmierzyła się z trudną materią powstawania Stanów Zjednoczonych, gospodarki i samej postaci jednego z twórców tego państwa. Odnoszę wrażenie, że autorka starała się zastosować jakby dwie periodyzacje, odnoszące się najpierw do lat sześćdziesiątych, a potem do Kinga. W konsekwencji powstaje chaos, w którym lepiej niestety widać czasy niż ich bohatera. Do tego dodać należy bardzo długie rozdziały stanowiące wprowadzenie i zakończenie — wydaje mi się ono podwójne i bez żadnej szkody dla pracy powinno zostać zredukowane do jednej, ale za to treściwej części.

Równie duże wątpliwości nasuwają się przy lekturze kolejnych rozdziałów. Wstęp, zawierający zwykle wprowadzenie do problemu badawczego, w żaden sposób nie wyjaśnia trudu zadanego sobie przez autorkę w celu przybliżenia polskiemu czytelnikowi postaci Kinga. Jedyne uzasadnienie i założenie pracy znajdujemy na s. 9, i to w postaci zaledwie jednego zdania: „Poniższa praca dotyczy zarówno postaci samego pastora baptystów Martina Luthera Kinga Jr., jak i prowadzonej przez niego walki z segregacją rasową w Stanach Zjednoczonych w drugiej połowie XX wieku”. Na s. 10 czytamy jeszcze, że „praca ma układ

chronologiczno–problemowy”, co ma służyć „przedstawieniu zarówno ewolucji działalności mego bohatera, jak i [ukazać] zwiększającą się jego samotność”. O ile przyjęta konstrukcja pracy jest uzasadniona, o tyle rozbijające jej spójność partie tekstu i zawartość poszczególnych ich części zdają się stać z nią w sprzeczności, nie dając w sumie dobrego wyniku. Autorka widzi te zagrożenia i usprawiedliwia swoje stanowisko, pisząc, że między różnymi częściami istnieją „spore dysproporcje” wynikające z wagi, „jaką przywiązywałam do poszczególnych problemów, a także z dostępności do interesującego mnie materiału”. Rodzi się jednak pytanie: Jeśli Rusinowa widzi te zagrożenia, to dlaczego nie wyeliminowała ich już na etapie pisania pracy? Jej wyjaśnienie po prostu nie brzmi przekonująco i jest pośrednim przyznaniem się do napisania pracy z wmontowaną usterką. Sporą część wstępu autorka poświęciła zupełnie zbędnym dywagacjom na temat tego, czy określenie „Murzyn” jest właściwe, pejoratywne, czy też może neutralne. Nie wnosi to wiele do tej części pracy i jest po prostu zbędne, nie będąc właściwie żadnym problemem. Autorka równie ogólnie omawia wykorzystane opracowania i źródła — nie ma, poza ogólnikowym sformułowaniu na s. 10 — żadnej ich hierarchizacji, podziału, omówienia czy oceny. Na dobrą sprawę nie wiemy, jak autorka korzystała z wymienionych przez siebie źródeł. Wstępowi można więc wiele zarzucić — brak jasno sformułowanego problemu badawczego i tezy, charakterystyki źródeł i opracowań, odbiegający od przyjętych w piśmiennictwie naukowym sposób jego sporządzenia i widoczną ogólnikowość.

Przejdźmy do omówienia poszczególnych rozdziałów. W pierwszym z nich, *Martin Luther King. Zaczęło się w Montgomery*, autorka zastosowała dwuczęściową i moim zdaniem zasadną konstrukcję, w pierwszej części ukazując wydarzenia czyniące z jej bohatera osobę znaną w ruchu praw człowieka, a w drugiej przedstawiła jego krótki biogram oraz scharakteryzowała filozofię działania bez stosowania przemocy jako naczelną zasadę jego sposobu walki o poszanowanie czarnych obywateli USA. Rozdział jest dość długi, mieści się na sześćdziesięciu trzech stronach (od s. 13 do 77) i jak na rozdział wstępny jest wyjątkowo obfity w informacje. Chronologicznie obejmuje lata 1955–1960, a więc do chwili przeniesienia się do Atlanty. Szkoda, że autorka nie zdecydowała się na bardziej klarowne przedstawienie ewolucji Kinga w tym czasie, skupiając się raczej na szeroko prezentowanych wydarzeniach z tego pięcioletnia. Ocenę i wyrobienie sobie zdania i o pastora, i o pierwszej fazie jego działalności umożliwiłoby zamieszczenie zakończenia i podsumowania rozdziału. Niestety, tej partii rozdziału zabrakło, a z żalem trzeba stwierdzić, że nie ma jej także w kolejnych rozdziałach.

Strony 77–133 przenoszą nas do Stanów Zjednoczonych w latach 1877–1960, ze szczególnym uwzględnieniem Południa. Autorka w rozdziale drugim (*Sytuacja czarnej ludności Stanów Zjednoczonych na południu kraju*) prezentuje początki tzw. Rekonstrukcji i poprawek konstytucyjnych dotyczących niewolnictwa i statusu byłych niewolników, opisuje ich stan prawny w tej części USA, aby przejść następnie do położenia w pierwszej połowie XX w. i prób poprawy społecznego odbioru czarnoskórego Amerykanina (przez na przykład służbę wojskową w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej) oraz emigracji do miast Północy w poszukiwaniu pracy i ucieczki przed rasizmem (również przez Rusinową charakteryzowanym). W rozdziale trzecim (*Organizacje murzyńskie do połowy XX wieku*) znajdziemy omówienie mniej i bardziej znaczących środowisk czarnoskórych Amerykanów — najważniejszą rolę odgrywały NAACP i CORE, o wiele mniejszą National Urban League czy Brotherhood of Sleeping Car Porters. Kryterium ich prezentacji jest rok powstania, ale brakuje, jak poprzednio, ocen i głębszych wniosków. Rozdział czwarty zatytułowany został *Prawa człowieka*. Autorka rozpoczyna go od stwierdzenia, że działacze murzyńscy w swych działaniach antysegregacyjnych odwoływali się do hasła wywodzącego się z rewolucji francuskiej i deklaracji z 26 VIII 1789 r., poglądów Thomasa Paine’a, poprawek do Konstytucji USA, *Karty*

Narodów Zjednoczonych i *Powszechnej deklaracji praw człowieka* z 1948 r., a także ustawy o prawach obywatelskich z 1957 r. Mamy także omówienie prawa wyraźnie dyskryminującego byłych niewolników, tworzącego, poprzez różnorakie ograniczenia, restrykcje i wręcz szykany, system nazywany powszechnie *Jim Crow laws*. Rozdział daje w sumie niezłą orientację w gąszczu regulacji tworzących złożoną, pełną wzajemnych animozji i pretensji sytuację na Południu.

Znacznie krótszy jest rozdział piąty, poświęcony problemowi tak zwanych *sit-ins*, polegających na okupowaniu pomieszczenia i żądaniu spełnienia określonego postulatu — wszystko to jednak w atmosferze biernego oporu. Działania tego rodzaju rozpoczęły się w 1960 r. i dużą rolę w ich upowszechnianiu odegrał studencki komitet SNCC. Spora popularność i dobry odbiór biernego oporu przyczyniły się do spopularyzowania wszystkich środowisk działających na rzecz desegregacji i samego Martina Luthera Kinga. Jednak trudno w tym rozdziale znaleźć bardziej szczegółowe informacje o stosunku pastora do SNCC i jego zwolenników. Następny rozdział obejmuje lata 1961–1962 i przedstawiać ma aktywność Kinga w tym właśnie czasie. Jego pierwsza część odnosi się w znacznej mierze do roku 1960, co oznacza wyraźnie zakłóconą chronologię. Obficie przedstawione postaci doradców powodują, że ponownie umyka gdzieś główny wątek pracy — postać Kinga. Biorąc pod uwagę objętość rozdziału, jego połowa (s. 147–162) poświęcona jest wydarzeniom sprzed 1961 r., a druga połowa (od s. 163 do 178) wydarzeniom, do których odnosi się tytuł rozdziału. W rozdziale siódmym autorka omawia kolejny etap działalności SCLC, czyli tzw. ruch Albany, którego celem było pobudzenie opinii publicznej stanu Georgia i wymuszenie desegregacji na dworcach autobusowych obsługujących komunikację międzystanową. Działania ruchu przypadły na jesień 1961 i trwały do lata 1962 r., kończąc się niestety porażką. Nie zraziła ona Kinga, który w 1963 r. zaplanował jeden z najbardziej spektakularnych protestów, tym razem w Birmingham w Alabamie, gdzie na wiosnę tego roku zamierzano przeprowadzić akcję bojkotu placówek handlowych odmawiających zatrudnienia czarnych sprzedawców oraz korzystania z barów i toalet znajdujących się na ich terenie przez ludzi obu ras. Rozdział ósmy, omawiający przygotowanie i przebieg demonstracji w tym mieście, liczy aż pięćdziesiąt dwie strony i choć jest zbyt faktograficzny, a autorka skrupulatna w podawaniu detali, zawiera istotną moim zdaniem usterkę, jaką jest brak konkluzji w postaci na przykład odpowiedzi na pytanie o znaczenie demonstracji dla samego miasta, dla pastora Kinga i dla jego ruchu. Wydarzenie jest po prostu zbyt ważne, aby pozostawić je bez żadnego właściwie komentarza. Jego bardzo ogólny i mało precyzyjny zarys znajduje się wprawdzie na s. 255–256, ale obejmuje jedynie niecałą stronę, z czego połowa to przytoczone opinie innych, współczesnych Kingowi osób, w tym żony. Ich umieszczenie także nie wydaje się fortanne, ponieważ w dalszych partiach rozdziału autorka przechodzi do omówienia innych kwestii, a w mnogości opisywanych wydarzeń łatwo je przeoczyć.

Rozdział dziewiąty, poświęcony Malcolmowi X, uważam za dygresję w narracji. Zajmuje ona s. 259–274 i w minimalnym stopniu odnosi się do Kinga, wspomnianego zaledwie kilka razy. Natomiast rozdział dziesiąty omawia najważniejsze chyba osiągnięcie Martina Luthera Kinga, czyli marsz na Waszyngton, jeden z największych pokojowych protestów w historii USA, dający mu nie tylko zasłużone miano przywódcy czarnej społeczności, ale i Pokojową Nagrodę Nobla w następnych miesiącach. Zastanawiające jest, dlaczego tak istotnemu przedsięwzięciu, o tak ogromnym znaczeniu autorka poświęciła tylko jeden akapit podsumowania i oceny (s. 302). W rozdziale jedenastym (*Dalsze wydarzenia 1963 roku i początku 1964 roku*) znajdujemy dość chaotyczny opis wydarzeń po marszu na Waszyngton, a przed wyborami prezydenckimi w 1964 r., w których — jak się spodziewano — większy udział weźmie ludność kolorowa, zachęcana usilnie przez CORE, SNCC i SCLC już na etapie rejestracji wyborców. Mamy także odniesienie do samego prezydenta

Johnsona i programu inwigilacji Kinga przez FBI. Kolejne próby zaktywizowania ludności murzyńskiej autorka omawia w rozdziale dwunastym (*Wydarzenia w St. Augustine i ustawa o prawach obywatelskich z 1964 roku*). Nagrodzie Nobla i okolicznościom jej przyznania autorka poświęciła krótki rozdział trzynasty, aby w czternastym zająć się innym ważnym wydarzeniem z historii ruchu praw obywatelskich, jakim były demonstracje w Selmie oraz marsze z Selmy do Montgomery (stolicy stanu Alabama), miejscowości znanej z notorycznego odmawiania Murzynom możliwości rejestracji w wyborach. Jak i poprzednim razem chodziło w istocie o sprawdzenie, jak w praktyce działa uchwalona rok wcześniej ustawa o prawach obywatelskich. Miały one także przyspieszyć głosowanie nad ustawą o prawie do głosowania i zakazie praktyk dyskryminacyjnych w trakcie wszelkich wyborów. Marsze i demonstracje, czasem przybierające formę dramatycznych zamieszek, kończą pewien etap walki Martina Luthera Kinga o poprawę politycznego i społecznego położenia dyskryminowanej ludności Południa.

Rozdział piętnasty (*Getta i slumsy murzyńskie w dużych metropoliach*) jest ciekawym opisem położenia czarnoskórej ludności w miasta Północy i Zachodniego Wybrzeża, a więc tej części Ameryki, gdzie poglądy pastora przebijały się znacznie wolniej lub były wręcz odrzucane. Dobrze sporządzona społeczna analiza metropolii przekonująco wyjaśnia przyczyny nieprzystawania poglądów (i, jak się miało okazać, taktyki protestów Kinga) do rzeczywistości obszarów i społeczności miejskich. Szczegóły i konkrety znajdziemy w rozdziale szesnastym, poświęconym Chicago, gdzie działacze kierowani przez Kinga próbowali zmierzyć się tym razem z biedą i problemem slumsów. Ta partia pracy Rusinowej ponownie razi długością, mnogością szczegółów i zbyt rozwodnionymi wnioskami, choć przyznać trzeba, że tym razem autorka próbuje wyraźniej skonkludować przedstawiony materiał. Jednak w porównaniu ze zwartymi i charakteryzującymi się szybszą narracją poprzednimi rozdziałami ten jest ewidentnie zbyt długi, jakby autorka starała się napisać na ten temat wszystko, co znalazła w wykorzystanych opracowaniach. Krótki jest także następny, siedemnasty rozdział, omawiający tym razem problem nacjonalizmu i radykalizmu Czarnych Panter i ruchu Black Power (Czarnej Siły lub Czarnej Władzy). Wydaje się racjonalne przedstawienie ideologii zdobywającej sobie coraz więcej zwolenników, szczególnie w miastach, ale jak w przypadku pozostałych rozdziałów brakuje mu zakończenia i wniosków — czytelnik naprawdę chciałby się dowiedzieć, jakie sukcesy odniosły Czarne Pantery, jakie poniosły porażki i czy ich koniec był tylko skutkiem działań Federalnego Biura Śledczego. Nie wiemy także, jaki był stosunek Kinga do swych radykalnych i groźnych konkurentów i tego, co Partia Czarnych Panter sądziła o niekwestionowanym autorytecie czarnej społeczności. Trudno nie odnieść wrażenia, że rozdział ten mocno rozbija i zakłóca narrację i spójność pracy Rusinowej.

Z kolei rozdział osiemnasty, omawiający stosunek Kinga do wojny wietnamskiej, jest bardziej problemowy niż chronologiczny. Właśnie ze względu na problemowy charakter trudno było umieścić to zagadnienie we wcześniejszych partiach książki, gdzie przeważa chronologiczne ujęcie tematu. Z jednej strony ta część pracy wyraźnie odstaje od pozostałych, ale z drugiej stosunek Kinga do wojny nie mógł pozostać niezauważony i rozproszenie jego poglądów w poprzedzających rozdziałach spowodowałaby zupełną ich utratę z pola widzenia odbiorcy. Rozdział dziewiętnasty omawia okoliczności śmierci pastora. Podsumowanie, wnioski i oceny autorka zawarła we wspomnianych już dwóch częściach: rozdziale dwudziestym (*Kontynuacja i pamięć*) i w *Posłowiu*. Takie skonstruowanie pracy, mieszanie wątków, ich wzajemne przenikanie się, ale bez pokazania celu takiego zabiegu i związków między poszczególnymi jej partiami, liczne powtórzenia (wskazujące, przy rozległości tekstu, że autorka nad nim nie panuje), stanowi moim zdaniem mankament książki, niedobrze wpływający na jej przejrzystość, zwartość, a także wymagania, jakie stawia przed autorką jej tytuł, wyraźnie sugerujący przewagę wątku i materiału biograficznego nad kontekstem i tłem wydarzeń.

Z pewnością tego rodzaju zastrzeżenia zgłosiłby recenzent wydawniczy, jednak, jak wynika z metryczki książki, przeszła ona jedynie proces redakcji i korekty wydawniczej.

Przyglądając się dokładniej poszczególnym rozdziałom, dostrzec można dokładnie te same usterki, które widzimy w całej pracy. Są one przeładowane faktami, momentami zbyt długie, wielokrotnie odwołujące się do wydarzeń wspomnianych wcześniej. Odniesie można wrażenie, że autorka ma kłopot z selekcją materiału, z trudnością przychodzi jej odróżnienie rzeczy istotnych od nieważnych bądź wręcz trywialnych. Szczegółowość czasem prowadzi do sytuacji zabawnych — na przykład na s. 30 można przeczytać, że w 1946 r. „zabito czarnego weterana wojennego M. Snipesa, jedyne zarejestrowanego wyborcę w hrabstwie Taylor” — co oznacza, że poza Snipesem zupełnie nikt tam nie głosował, co jest wręcz nieprawdopodobne. Domyślać się należy, że był on jedynym czarnym zarejestrowanym wyborcą. Policjanci aresztujący Rosę Parks „nie pozwolili się jej nawet napić wody z fontanny miejskiej, twierdząc, że przeznaczona ona jest tylko dla białych” (s. 14). Chodzi zapewne o popularne w USA poidełko zwane *water fountain*, a nie fontannę w postaci wodotrysku i otaczającego go zbiornika wodnego. W kwietniu 1957 r. studenci stanowej uczelni w Orangeburgu (Karolina Południowa) rozpoczęli „bojkot swych klas” (s. 67). Nie wiadomo, na czym ów bojkot klas miał polegać, ponieważ najprawdopodobniej chodzi o zajęcia zwane w USA *class*, a nie o klasę w polskim znaczeniu tego słowa. Jak się wydaje, z tłumaczeniem autorka ma spory kłopot, czego najbardziej drastycznym przykładem jest zdanie ze s. 143: „Kwaterą głową ruchu *sit-in* została Atlanta”. Podejrzewać można by było zwykły błąd literowy, gdyby nie angielskie słowo *headquarters* oznaczające kwaterę główną, ale także siedzibę, jednak dwa tworzące je słowa to właśnie „głowa” i „kwatery”. „National Association for the Advancement of Colored People” (NAACP) to „Krajowe Stowarzyszenie na rzecz Postępu Ludności Kolorowej”, a nie „Krajowe Stowarzyszenie Postępu Ludności Kolorowej” (s. 14, w dalszej części pracy nazwa podawana jest już poprawnie). Przed tytułami tygodników „Life” i „Time” autorka umieszcza — błędnie — przedimek „the”. Rozpraszcający demonstrację funkcjonariusze sił porządkowych w Birmingham „stali w pogotowiu z hydrantami” (s. 246) — chyba raczej z węzami strażackimi, co widać na fotografiach. Uczestnicy marszu na Waszyngton w sierpniu 1963 r. w czasie zgromadzenia przed Mauzoleum Lincoln „stali bądź siedzieli na trawie, niektórzy moczyli nogi w Reflecting Pool” (s. 294) — dlaczego ta informacja jest ważna? Dochodzą do tego liczne błędy literowe, nagminne przekręcenia nazwisk i nazw (na przykład Abernathy występuje jako Abernethy, Woolworth jako Woodward lub Woolwarth, Ferguson jako Fergusson lub Fergusen (w nazwie sprawy sądowej), a Knights of Labor jako Knights of Tabor). Błąd literowy znalazł się nawet w pierwszym zdaniu krótkiego opisu pracy — Martin Luther King występuje tam jako „Marin”, co jeszcze można jakoś wybaczyć, ale w drugiej części zdania znajduje się znacznie poważniejszy i niewybaczalny błąd rzeczowy — King nie był doktorem teologii Uniwersytetu Harvarda, lecz Uniwersytetu Bostońskiego, o czym autorka sama pisze na s. 39. Nawiasem mówiąc, jest to stopień naukowy, a nie tytuł, jak podaje Izabela Rusinowa na s. 40.

Niestaranność widać także po sporej liczbie błędów rzeczowych. Na s. 7, we *Wstępie*, czytamy, że rozruchy dające początek ruchowi osób homo-, bi- i transseksualnych miały miejsce w 1965 r. w nowojorskim barze Stonewall. Miejsce się zgadza, ale data nie — doszło do nich 28 VI 1969 r. Autorka prześlizguje się nad plagiatem (udowodnionym przez biografę Kinga Davida Garrowsa i potwierdzonym przez Boston University) i głośnym już w roku 1991, kiedy sporo miejsca poświęcił temu zagadnieniu prestiżowy „Journal of American History”¹.

¹ Literaturę na ten temat zebrał G. J. Dorrien, *The Making of American Liberal Theology. Crisis, Irony and Postmodernity*, Louisville–London 2006, s. 563, przyp. 40; C. Carson, *Martin Luther King, Jr., as*

Na s. 52 Bayard Rustin wymieniany jest jako organizator „tzw. podróży wolności (*Freedom Rides*)” w 1947 r. — w rzeczywistości nosiły one nazwę „podróży pojednania” (*Journey of Reconciliation*), a podróże wolności pojawiły się w 1961 r. Co ciekawe, na s. 166 ta sama informacja podana jest już poprawnie. „101 Dywizja Powietrzna” to oczywiście 101 Dywizja Powietrznodesantowa (s. 68). Pieśń *We Shall Overcome* nie była śpiewana przez Petera Seegera, ale wywodziła się z hymnów religijnych z początku XX w., a kiedy zaśpiewano ją po raz pierwszy w czasie strajku robotników tytoniowych w Charleston w 1945 r., podchwycili ją działacze ruchu na rzecz praw człowieka, czyniąc ją swym nieoficjalnym hymnem. Seeger był po prostu jednym z wielu jej wykonawców. Chciałbym także wiedzieć, dlaczego widzowie ogólnokrajowej sieci NBC w Alabamie, pokazującej w 1957 r. program z udziałem Martina Luthera Kinga, nie mogli go obejrzeć, a w innych stanach było to możliwe (s. 69). Rekonstrukcja nie była „okresem odbudowy państwa” (s. 78), lecz znacznie bardziej złożonym procesem ponownego włączenia do Unii stanów byłej Konfederacji po wojnie secesyjnej. Wydarzenia w Little Rock, czyli głośny kryzys desegregacyjny zakończony wprowadzeniem wojska w celu ochrony czarnoskórych uczniów, miał miejsce w roku 1957, a nie 1958 (s. 99). Składająca się w całości z czarnoskórych żołnierzy dywizja walcząca we Włoszech miała numer 92, a nie 93 i powstała nie w czasie drugiej wojny światowej, lecz w październiku 1917 r. w Kansas z zamiarem wysłania na front europejski (gdzie trafiła w roku następnym), a w czasie ostatniej wojny walczyła w składzie 5 Armii. 93 Dywizja, także składająca się z czarnych żołnierzy, walczyła tymczasem na południowym Pacyfiku, a przywoływana przez autorkę 95 Dywizja Piechoty walczyła we Francji. W siłach powietrznych powstała nie tylko szkoła, ale także kilka jednostek lotnictwa myśliwskiego i bombowego, w których służyli piloci o tym kolorze skóry (tzw. Tuskegee Airmen, s. 102). Zastanawiające, jak w dwóch zdaniach można popełnić tyle błędów. Na zakończenie tego wątku warto dodać, że obozy dla internowanych w czasie wojny Japończyków znajdowały się jeszcze w sześciu stanach, nie tylko w Idaho, a wojenna inwigilacja partii komunistycznej prowadzona była tylko między podpisaniem paktu Ribbentrop–Mołotow a atakiem na ZSRS. Znacznie osłabła po czerwcu 1941 r., a zaniechano jej w 1944 r., kiedy partia komunistyczna została rozwiązana (s. 106).

W dalszych partiach książki wcale nie jest pod tym względem lepiej. Sprawa Scottsboro, domniemanego gwałtu na dwóch białych dziewczynkach w Alabamie, miała miejsce w roku 1931, a nie 1935 (s. 112). Związek zawodowy pracowników wagonów sypialnych powstał w sierpniu 1925, a nie w 1935 r. (s. 116). Na s. 121 autorka pisze o prawach człowieka, „do których odwoływali się działacze murzyńscy połowy XX wieku” — sądzę, że chodzi jej raczej o prawa obywatelskie, bo tak należy tłumaczyć *civil rights movement* i takie też hasło znajdujemy w *Encyklopedii historii Stanów Zjednoczonych Ameryki* (Warszawa 1992, s. 279; jego autorką jest Izabela Rusinowa). W rozdziale tym pomieszane zostały prawa obywatelskie z prawami człowieka i trudno byłoby się zorientować, o co dokładnie walczą czarni Amerykanie, gdyby nie nazwa ich ruchu. Student Nonviolent Coordinating Committee, czyli SNCC, nie stosowało nazwy „Snick” — jest to potoczna wymowa skrótu nazwy organizacji (s. 142), a Charles McDew kierował nią od roku 1961, a nie 1960 (s. 143, 144). Nie była to także „młodzieżowa organizacja murzyńska” (s. 183), lecz międzyrasowa. „Bull” Connor, komendant policji w Birmingham, gdzie w 1960 r. doszło do spektakularnych demonstracji na tle rasowym, nie był „zawodnikiem basketbola”, lecz komentował tę dyscyplinę sportu, zwaną koszykówką, dla miejscowej rozgłośni radiowej (s. 151). Niezbyt precyzyjnie

przedstawione zostało spotkanie Kinga i senatora Johna F. Kennedy'ego w czerwcu 1960 r. (s. 159); mimo dużych nadziei pastor nie przekonał się do kandydata na prezydenta na tyle, aby go otwarcie poprzeć w wyborach. W ogóle wzajemne relacje między Kingiem a braćmi Kennedy nie są pokazane zbyt czytelnie i brakuje mi wyraźnego przedstawienia intencji obu stron, w przypadku Kennedy'ego o wiele bardziej czytelnych, o czym w czasie głosowania w listopadzie 1960 r. można się było przekonać nie tyle w stanach Karolina Południowa czy Michigan, ile Illinois. W wielu miejscach pracy autorka, mając na myśli ZSRS, konsekwentnie używa nazwy „Rosja” lub czyni odniesienia do tego, co o zachodzących wydarzeniach pisała prasa komunistyczna (np. s. 168). Trudno powiedzieć, jaki jest cel takich krótkich wtrąceń.

Stanley Levison, jeden z ważniejszych doradców Kinga, faktycznie był zamieszany w działalność komunistyczną, i to na wysokim szczeblu, zajmował się bowiem od 1955 do 1961 r. finansami Komunistycznej Partii USA, o czym informowali Federalne Biuro Śledcze w ramach operacji „Solo” inni wysoko postawieni członkowie KP USA, bracia Childsowie². O sprawie „formalnej inwigilacji” (s. 199) Kinga przez ludzi J. Edgara Hoovera autorka pisze zresztą sporo, ale nie zawsze dokładnie — zaczęła się ona (na mocy decyzji Roberta Kennedy'ego) w październiku 1963 r., a zastrzeżenie materiałów zebranych na pastora i jego współpracowników do 2027 r. dotyczy rejestrowanych rozmów telefonicznych, a nie akt FBI w ogóle. Spora część z nich jest ogólnie dostępna na stronie internetowej Federalnego Biura Śledczego, a w 1984 r. ukazał się zmikrofilmowany zespół liczący 17 tys. stron opracowany przez Davida Garrowa z materiałami zbieranymi przez agentów Biura od 1958 r. do śmierci pastora, częściowo jednak ocenzurowany. W 1987 r. ukazała się druga część materiałów, zawierająca zapisy z podsłuchanych rozmów telefonicznych między Kingiem a Levisonem³. Dostęp do mikrofilmów nie jest w żaden sposób ograniczony. Program CONITELPRO, którego „jednym z celów było demaskowanie, paraliżowanie lub unieszkodliwianie na wszelkie sposoby działalności Martina Luthera Kinga” (s. 219), miał o wiele szerszy zakres. Istniał w latach 1956–1971 w celu infiltracji i zwalczania partii komunistycznej, a w latach sześćdziesiątych objęto nim także Ku Klux Klan, Czarne Pantery czy Nową Lewicę.

Niezbyt jasna jest informacja dotycząca Czarnych Muzułmanów, których autorka utożsamia z Narodem Islamu (Nation of Islam, s. 259). Czarni Muzułmanie są pojęciem szerszym, obejmującym nie tylko Naród Islamu, założony w roku 1930 w Detroit przez Wali Farada, ale także inne organizacje czarnych nacjonalistów — tak więc w latach sześćdziesiątych Naród Islamu jest po prostu jedną z kilku grup tworzących ruch Black Muslims. Wypowiedź Malcolma X z grudnia 1963 r. o śmierci prezydenta Kennedy'ego (*chickens came home to roost*) nie oznacza: „przyszła koza do woza”, lecz sugerowała, że prezydent zginął na własne życzenie w kraju pełnym przemocy, do rozwoju której, zdaniem Malcolma X, się przyczynił⁴. Z rozdziału poświęconego tej postaci trudno się dowiedzieć, dlaczego 21 II 1965 r. zginął autor tej nierozsądnej wypowiedzi — jak należy się domyślać, stało się to w wyniku walk frakcyjnych jego krewkich pobratymców. Równie niestarannie przedstawiono dzieje Marcusa

² N. Kotz, *Judgment Days. Lyndon Baines Johnson, Martin Luther King, and the Laws That Changed America*, Boston–New York 2005, s. 69–75.

³ FBI Records: The Vault, Civil Rights, <<https://vault.fbi.gov/civil-rights>> (dostęp: 28 XI 2016); D. J. Garrow, *The Martin Luther King, Jr. FBI File*, Frederick, Md.: University Publications of America, Inc. 1984; D. J. Garrow, *The Martin Luther King, Jr. FBI File Part II: The King–Levison File*, Frederick, Md.: University Publications of America, Inc. 1987 (29 II 2016).

⁴ Wyjaśnienie znaczenia idiomu i wypowiedź Malcolma X, *Chickens Coming Home to Roost*, <<https://www.youtube.com/watch?v=SzuOOshpddM>> (dostęp: 28 XI 2016).

Garveya, ukoronowawszy to błędną datą deportacji z USA — było to w roku 1927, a nie w latach trzydziestych (s. 313). Nieściśle podawana jest także wypowiedź J. Edgara Hoovera o Kingu — nie był on „największym łgarzem w Ameryce” (s. 336) ani „najbardziej kłamliwym człowiekiem w Ameryce” (s. 338), lecz „najbardziej sławetnym łgarzem w kraju”. Wygłaszając tę opinię, jej autor nie był zdenerwowany międzynarodowym prestiżem Kinga, lecz jego oskarżycielską wypowiedzią w kontekście zamachu na prezydenta Kennedy’ego o tym, że FBI nie potrafi zapobiegać rasistowskim atakom na działaczy praw człowieka. Zupełnie niepoważne jest oskarżenie Hoovera o homoseksualizm (s. 337), zapewne pod wpływem lektury biografii dyrektora FBI autorstwa brytyjskiego dziennikarza Anthony’ego Summersa i jego niepewnych źródeł. Takich nieścisłości jest więcej, a brak miejsca nie pozwala na wymienienie i prostowanie wszystkich.

Osobną kwestią są wykorzystane w pracy literatura i źródła. Niestety, nie robią one dobrego wrażenia. Źródła to dla autorki przede wszystkim autobiografie Kinga i jego współpracowników, faktycznie o charakterze źródłowym, ale będące w istocie przyczynkami. Wśród nich zwraca uwagę pamiętnik Billa Clintona, Hillary Clinton i prezydenta Obamy, brakuje za to źródeł pierwotnych, nowszej literatury przedmiotu, artykułów i prasy. Nie ma także monografii poszczególnych problemów, na przykład Ku Klux Klanu, ekonomiczno-społecznej sytuacji miast w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, innych ruchów murzyńskich (na przykład Czarnych Panter). Zwraca uwagę fakt wykorzystania literatury raczej ogólnej, syntetycznej, ale także nie najnowszej, wydanej przed 2000 r. i w dużej części w języku polskim. Trudno wymieniać wszystkie, nawet kluczowe pozycje odnoszące się do postaci Kinga, warto więc wskazać na antologię podstawowych tekstów afroamerykańskich zawierającą solidną podstawę źródłową i wykaz nowej literatury, wydaną w 2009 r. przez Manninga Marable’a i Leith Mullings⁵. Spore zasoby ma także internet i zespół źródeł pierwotnych udostępnianych przez Stanford University⁶. W internecie łatwo także sprawdzić daty, cytaty, a także wykorzystać zasób filmowy portalu You Tube. Stwierdzić należy, że literatura i źródła wykorzystane zostały w stopniu podstawowym i właściwie nie wnoszą do wiedzy o Kingu wiele nowego.

Na koniec pozostaje omówienie aparatu naukowego. Także i ta strona pracy Izabeli Rusinowej nie przedstawia się dobrze. Przypisy wprawdzie są, ale sprawiają wrażenie wstawionych chaotycznie i bez większego porządku. Część cytatów jest nimi opatrzona, część nie — jakie kryterium stosuje przy tym autorka, trudno powiedzieć. Wyraźnie brakuje przypisów tam, gdzie powinny być — przy podawaniu danych liczbowych, powoływaniu się na innych autorów lub prezentowaniu odmiennych stanowisk naukowych. Przykłady można mnożyć, występują właściwie w całej pracy, stąd uwaga o charakterze ogólnym, bez wskazywania konkretnych przykładów. Jednak przy takiej objętości pracy starannie sporządzone przypisy znacznie powiększyłyby jej objętość, co dowodnie świadczy, że lepiej byłoby opuścić zbędne detale, robiąc tym samym miejsce dla porządnego aparatu naukowego i dobrze wykorzystanych źródeł.

Wydaje się również, że autorka nie potrafi wyciągnąć wniosków z zebranego materiału. Rozdziały nie mają zakończeń, syntetycznych i precyzyjnych konkluzji, o które czasem aż się prosi, szczególnie w partiach materiału odnoszących się do kluczowych wydarzeń — marszu na Waszyngton, demonstracji w Birmingham czy działań w Chicago. Zdarzają się

⁵ M. Marable, L. Mullings, *Let Nobody Turns Us Around. Voices of Resistance, Reform and Renewal. An African American Anthology*, Lanham–Boulder–New York–Oxford 2009.

⁶ The Martin Luther King Jr. Research and Education Institute, <<https://kinginstitute.stanford.edu/>> (dostęp: 18 III 2016).

fragmenty, w których autorka celnie podsumowuje niektóre aspekty działań Kinga, ale są one jednostkowe i fragmentaryczne. Jak wspomniano wcześniej, zdarza się także zakłócona chronologia i liczne powtórzenia.

Z przykrością stwierdzić należy, że ogromny wysiłek włożony w napisanie ponad pięciusetstronicowej pracy przynosi rozczarowanie. Nie broni dzieła dobra narracja, potoczny styl i łatwy odbiór — jedyne, moim zdaniem, dobre jej strony.

Włodzimierz Batóg
Kielce

Swietłana Aleksijewicz, *Cynkowi chłopcy*, Wołowiec 2015, Wydawnictwo Czarne, Seria: Reportaż, ss. 307

Swietłana Aleksijewicz właściwie nikomu przedstawiać nie trzeba. Ta urodzona w 1948 r. białoruska pisarka i dziennikarka pisze przede wszystkim o historii Rosji, pomijanej i wypieranej niekiedy przez samych jej obywateli. Jest laureatką wielu międzynarodowych nagród, w 2015 r. odebrała ponownie nagrodę imienia Ryszarda Kapuścińskiego, tym razem za *Czasy secondhand. Koniec czerwonego człowieka*. W Polsce zdobyła popularność książką *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety* — zbiorem rozmów z kobietami, które walczyły podczas Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Od tego czasu każda jej następna publikacja staje się wydarzeniem kulturalnym i jest omawiana nie tylko przez miłośników reportażu, ale i osoby zainteresowane Rosją czy badaczy zajmujących się historią najnowszą. Ukoronowaniem jej dotychczasowej kariery jest przyznanie jej w 2015 r. Literackiej Nagrody Nobla. Książki Aleksijewicz to nie tylko bardzo dobre i wnikliwe reportaże, to także znakomita literatura, a zarazem źródło. Zgodnie z przyjętym przez siebie założeniem autorka skupia się na losie pojedynczego człowieka, próbuje spojrzeć na wydarzenia z jego perspektywy; bliskie to jednemu z postulatów historii mówionej, nakazującym oddawanie głosu tym, którzy go nie mają. Nie inaczej jest w przypadku *Cynkowych chłopców*. Nie znajdziemy tu relacji podobnych do podawanych w prasie czy telewizji krajów socjalistycznych; tu głównym bohaterem są żywi i zmarli żołnierze oraz ich rodziny.

Jest to już trzecie polskie wydanie tej książki: pierwszy raz opublikowało ją pod tytułem *Ołowiane żołnierzyki* wydawnictwo Ossolineum w 2001 r., po raz drugi w 2007 r. Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego w serii „Biblioteka białoruska” jako jedną z czołowych pozycji literatury białoruskiej. Jednak największy sukces odniosło wydanie trzecie, gdy nazwisko autorki stało się już znane.

Publikacja ta dołącza do szeregu innych wydanych w Polsce książek poświęconych wojnie w Afganistanie. Pierwsze książki na ten temat ukazywały się jeszcze podczas trwania konfliktu w drugim obiegu, jak pierwsze wydanie *Prochów świętych* Sikorskiego, *Żołnierza niepotrzebnej wojny* Chrzanowskiego, *Afganistan* Pożarskiego. Po 1989 r. pojawiały się różne prace o charakterze pamiętnikarskim lub reporterskim, mniej lub bardziej naukowe: *Zabijałem, by żyć* Pająka, *Jestem terrorystą* Sanjara, *Kabul w okresie postu* Mroziewicza czy *Modlitwa o deszcz* Jagielskiego. Były też publikacje traktujące o całości konfliktu, takie jak *Afgańska ruletka* Gregory’ego Feifera czy *Afgańcy. Ostatnia wojna imperium* Roderica Braithwaite’a. Konflikt afgański został też omówiony w wydanej w 2009 r. monografii Bolesława Potyrały i Roberta Fudalego *Od zwycięstwa do upadku: siły zbrojne Związku Radzieckiego 1945–1991*. Kolejny głos w sprawie wojny to *Szkoda wielkiego kraju*, wspomnienia generała Aleksandra Lebiedzia, który w Afganistanie dowodził wydzieloną

kompanią wojsk powietrznodesantowych. Historyków wojskowości zainteresować może także wydana pod redakcją generała rezerwy Zenona Smutniaka praca *Afganistan: doświadczenia i refleksje oficerów sił zbrojnych Ukrainy, weteranów wojny afgańskiej*, stanowiąca zbiór wystąpień trzech wysokiej rangi dowódców sowieckich, obecnie wykładowców Akademii Obrony Narodowej Ukrainy.

Cynkowych chłopców rozpoczyna *Prolog*: relacja matki żołnierza, który po powrocie do kraju popełnił morderstwo. Sądono go jeszcze w latach osiemdziesiątych i tylko adwokatka miała odwagę powiedzieć, że oskarżony jest chory i należy go leczyć — wbrew oficjalnym wytycznym, w myśl których wszyscy weterani byli wówczas idealnymi bohaterami. Zdarzenie to, niczym rozbudowane memento, stanowi zapowiedź tego, co można będzie znaleźć w dalszej części książki.

Wstęp *Z notatek (na wojnie)* to zapisywane na gorąco wrażenia autorki z krótkiego pobytu w charakterze korespondentki wojennej w Afganistanie w 1988 r. Już wtedy zarysowuje się główny zrab książki, postanowienie opisywania wydarzeń z perspektywy zwykłych żołnierzy. Autorka nie kryje swego prerażenia fascynacją wojną, jaką przejawiają ludzie dookoła. Zastanawia się: „Jak przeżywać historię i równocześnie pisać o niej? A przy tym nie wolno każdego kawałka życia, całego egzystencjalnego «brudu» chwycić za łeb i wcisnąć do książki. Do historii. Trzeba «rozłupać czas» i «uchwycić ducha»” (s. 15, 16). Wyznacza sobie cel: „W opowiadaniach uderza (często!) agresywna naiwność naszych chłopców. [...] chcę ich skłonić do rzetelnego dialogu z człowiekiem, który tkwi w nich samych” (s. 23). Wyjaśnia, dlaczego decyduje się na przyjęcie perspektywy zwykłego człowieka: „Po wielkich wojnach XX wieku i po masowych zgonach pisanie o współczesnych, mniejszych wojnach, takich jak afgańska, wymaga zmiany perspektywy, etycznej i metafizycznej. Trzeba użyć czegoś małego, osobistego, odrębnego. Potrzebny jest jeden człowiek. Dla kogoś — jedyny. Nieważne, jak traktuje go państwo; ważne, kim jest dla matki, dla żony. Dla dziecka. W jaki sposób możemy odzyskać dar normalnego widzenia? Interesuje mnie także ciało, ludzkie ciało, jako łącznik między naturą a historią, między zwierzęcością a mową” (s. 25). Aby osiągnąć zamierzony rezultat, nawiązała wiele głębokich relacji zarówno z weteranami, jak i ich rodzinami.

Pierwsza część książki to zapisy rozmów z reprezentantami trzech grup: żołnierzami, weteranami służb cywilnych (głównie kobietami) i członkami rodzin wojskowych, przede wszystkim ich matkami i żonami. Wywiady te podzielono na trzy rozdziały (dni). Każdy z dni zaczyna się od telefonicznej rozmowy rozwścieczonego weterana z autorką. Pojawiają się tam te same przemyślenia, na które czytelnik natrafi w dalszej części książki. Można odnieść wrażenie, że po raz pierwszy dostają oni możliwość pokazania światu swoich doświadczeń i przeżyć, czegoś, co oficjalnie nie powinno istnieć.

Trudno opisywać tę książkę, kierując się układem rozdziałów; znacznie łatwiej można to osiągnąć, przedstawiając poszczególne zagadnienia. To kilkadziesiąt rozmów (a właściwie monologów, gdyż nie ma w nich pytań autorki), opowiadanych zwykle według chronologicznego schematu: prologów pokazujących życie przed wysłaniem do Afganistanu, sam czas misji (obserwowany z domu lub perspektywy wojskowego), powrót (nierazko poprzedzony hospitalizacją), wreszcie pobyt w domu, często bez perspektywy na pracę czy rentę oraz niezbędne leki. Te relacje składają się na opowieść o ludziach ukształtowanych przez system i w niego wierzących, który jednak ich zawodzi. Rozmówcy zastanawiają się nad tym, próbują znaleźć jakąś odpowiedź. W wypowiedziach rozmówców Aleksijewicz łączą się dwa prądy — życia cywilnego, do którego wojna dociera głównie za pośrednictwem mediów, wypełnionego oczekiwaniem na kolejny list, oraz wojskowego, spędzanego na misji. Czasem możemy spojrzeć na ten sam przypadek z dwóch punktów widzenia, kiedy najpierw czyta się relację żony lub matki, a potem samego weterana.

W rozmowach z żołnierzami przewijają się dręczące weteranów objawy „syndromu afgańskiego” (PTSD, stresu pourazowego): zwiększona pobudliwość, agresja, lęki, nostalgia za tamtymi czasami, koszmary senne, gnębiące pytanie „dlaczego to ja przeżyłem?”. Weterani mają problemy z adaptacją do pokojowych warunków życia, łatwo ześlizgują się w alkoholizm i narkomanię (wielu wpadło w nałóg jeszcze w Afganistanie), wchodzą w przestępczość. Po upadku ZSRS rozwinęła się działalność stowarzyszeń weteranów, powstałych w celu niesienia pomocy dawnym towarzyszom broni. Niektóre zaczęły prowadzić interesy, korzystając z ulg celnych na papierosy i alkohol. Weterani stali się grupą, o której głośno warto było zabiegać politykom, opowiadającą się za starym reżimem i przywróceniem należytej i godnej pamięci (czego wyrazem może być odsłonięcie w Moskwie pomnika „żołnierza internacjonalisty”).

W relacjach ludzi zgłoszenia do wyjazdu, początkowo ochotnicze, szybko zmieniają się w nakazy, kierowane do jednostek wojskowych czy (w przypadku pracowników cywilnych) zakładów pracy, przede wszystkim szpitali. Zdarzało się, że potrzebnych żołnierzy przenoszono z jednej jednostki do drugiej, niekiedy podstępem; wojskowi dowiadawali się o celu swojej podróży dopiero w drodze na lotnisko, niektórzy próbowali popełnić samobójstwo (dlatego cały czas ich pilnowano), w Afganistanie usiłowali ratować się samopozstrzałami (co z kolei spotykało się z pogardą i potępieniem ze strony nie tylko innych żołnierzy, ale i pracowników szpitala). Nieliczni żołnierze mieli odpowiednie kontakty lub wystarczająco dużo gotówki, aby uniknąć wysłania — oficerom nie pozwalał na to honor. Młodzi ludzie, którzy odebrali wychowanie w tradycji wojskowej i patriotycznej, wierzący w komunizm w i to, co podawały media, sami zgłaszali się do służby w Afganistanie, uważając to za swój obowiązek; wiele matek wyrzucało sobie to potem w rozmowie z autorką (motyw ten powraca zresztą w relacjach zamieszczonych w *Czasach secondhand*). Niektórzy żołnierze wręcz zatajali fakt wyjazdu i rodzina dowiadywała się o wszystkim dopiero z treści listów (a raczej z tego, czego tam nie napisano, domyślając się treści „między słowami”). Przypadków odmowy służby było niewiele; szeregowym poza samopozstrzeleniem pozostawało tylko samobójstwo, oficerowie co prawda mogli odmówić, lecz spotykały ich za to rozmaite szykany (sąd honorowy, degradacja, przeniesienie na gorsze stanowisko). Patriotyczne wychowanie znajduje też odzwierciedlenie w relacjach weteranów: niektórzy opowiadają o swoim zauroczeniu, służbie idei, pragnieniu dorównania swoim przodkom — weteranom Wielkiej Wojny Ojczyźnianej lub twórcom wielkich budów komunizmu, wierze, że rzeczywiście niosą pomoc. O ideach jako motywie mówią też kobiety wyjeżdżające jako personel cywilny (głównie lekarki i pielęgniarki). Jednak do głosu dochodzą również bardziej pragmatyczne względy: jak same mówią, chcą „ulożyć sobie życie” (s. 225). Powraca też temat „wojennych żon”; kobiety przyjmują odwiedziny oficerów z pełną fatalizmem rezygnacją: „Ludzka rzecz... Tutaj tak jest... Spełniają «obowiązek internacjonalistyczny» i zarabiają pieniądze” (s. 155).

Przybyciu do tak odmiennego, egzotycznego kraju towarzyszył kontrast i zachwyty. Mocne uczucia, jakich doznawali wówczas weterani, sprawiają, wszystko, czego doświadczyli potem w cywilnym życiu, wydaje się małe i słabe. Widać to przy okazji rzadkich urlopów do domu. Opowiadają też o kontraście na miejscu, w warunkach życia, służby, kiedy widzą jeńców afgańskich i pojmują, że tamtejsi mieszkańcy ich pomocy wcale nie chcą i jej nie oczekują. Zasadniczo refleksje, gdzie się było, co robiło i w czym brało udział, docierają do nich dopiero po powrocie, „[...] zweryfikowane przez czas, pamięć, informacje i prawdę, którą nam odsłonięto. Ale to prawie po dziesięciu latach!” (s. 115). Opowiadając o swoich kolegach, mówią, że to były „zwyczajne chłopaki”, które najczęściej ginęły w pierwszych albo ostatnich miesiącach służby, mimo istnienia niepisanego „dembelskiego układu”, w myśl którego nie posyłano na zadania bojowe ludzi mających poniżej stu dni do końca zmiany. Jest i *diedowszczina*, rosyjska odmiana wojskowej „fali”, która nie zniknęła nawet w warunkach frontowych. Żołnierze stykają się z nierównością traktowania w porównaniu z oficerami,

często odbierano im przywożone towary (dżinsy, sprzęt elektroniczny, chusty czy zachodnie kosmetyki). Panuje wszechobecna korupcja, szmugiel, wyprzedaż wojskowego ekwipunku (przede wszystkim lekarstw i środków opatrunkowych, ale także żywności), który trafiał na czarny rynek. Dla żołnierzy pozostawały konserwy, materiały opatrunkowe czy elementy wyposażenia pochodzące nawet z lat pięćdziesiątych. Głodujący żołnierze potrafili włamywać się do magazynów wojskowych (zastrzelonych przez wartę podawano jako poległych na polu chwały) lub rabować ogrody Afgańczyków. Ponurym memento dla wszystkich był przyłot do kraju „czarnych tulipanów”, czyli samolotów AN-22, wiozących „ładunek 200” — cynkowe trumny z ciałami poległych. I tu się zdarzało, że nie wiadomo było, czy chowana jest właściwa osoba lub wręcz pusta trumna. Ciało mogło przez pomyłkę trafić w inne miejsce i zostać porzucone na lotnisku. Nawet na cmentarzu nie zawsze można było pochować zabitego zgodnie z wolą rodziny — zwykle groby „afgańskie” lokowano razem, przy głównej alei.

Okaleczeni fizycznie i psychicznie weterani wracali do kraju, który nie witał ich jak bohaterów i uważał wojnę za błąd polityczny, który należy przemiłczeć. Nie pojawiły się obiecane leki, protezy, mieszkania i ulgi, zostali pozostawieni samym sobie. Byli „oszukani i wściekli”, cierpiący na „dystrofię uczuć [...] Tutaj — dysproporcji między uczuciami a możliwością ich wyrażenia w słowach, w czynach” (s. 131). Pojawia się refleksja, że mimo wszystko byli okupantami, powinni prosić naród afgański o wybaczenie. Niektórzy chcą zapomnieć i żyć normalnie, choć jednocześnie gnębi ich nieustanny gniew i pretensja wobec pozostałych w kraju. „Nas tam wysłano, a my wierzyliśmy. Z tym ginęliśmy. Nie można stawiać w jednym szeregu tych, którzy tam wysyłali, i tych, których wysłano” (s. 125).

Wojna w Afganistanie to także „wojna matek” — wobec docierających z frontu wiadomości obywatele ZSRS zaczęli protestować i domagać się od władz prawdy. Wyrósł z tego ruch matek, których synowie polegli bądź wrócili okaleczeni, upominający się o prawdę o śmierci dzieci, odsłaniający niewygodne fakty korupcji i zaniedbań wskazujących, że wielu ofiar można było uniknąć. W relacjach matek i żon jest czekanie na listy, pobyt urlopowy, rozmaite przeczcucia i omeny, które już *post factum* tłumaczą najgorszą wiadomość. Po pogrzebie zaczyna się właściwe przeżywanie straty, chodzenie na grób, często odcięcie się od dotychczasowego życia. W trakcie lektury można odnieść wrażenie, że autorka rozmawiała z wieloma kobietami w chwili, gdy od straty syna nie minęło jeszcze dużo czasu, dlatego wywiady te są pełne bólu i rozpacz. Kobiety muszą również nosić ciężar samotnego nierządka życia, w którym próba dowiedzenia się prawdy skazuje na ostracyzm, i w jakiś sposób poradzić sobie z faktem, że także zostały, jak całe społeczeństwo, oszukane. Społeczeństwu opowiadano o misji ratunkowej, niosącej zacofanemu krajowi nowoczesność, o potrzebie walki z „bandami”.

Drugą część książki stanowi rozdział *Proces «Ołowianych żołnierzyków»* (opowieść w dokumentach). Ta część pokazuje, jaki efekt wywołała publikacja książki, jest to także w pewnym sensie miara jej sukcesu. To relacja z procesu sądowego, jaki toczył się w Mińsku w latach 1992–1994, kiedy pewien weteran oraz matka jednego z poległych oskarżyli autorkę o obrazę pamięci zabitych żołnierzy po wystawieniu teatralnej adaptacji *Ołowianych żołnierzyków*. Na treść rozdziału składają się fragmenty protokołu rozprawy i uzasadnienia wyroku, głosy publiczności podczas procesu oraz doniesienia demokratycznej prasy białoruskiej. W powództwie mówi się o zniekształceniu wypowiedzi i dopisywaniu różnych twierdzeń. To przykład działania sądu na zamówienie i odgórnego rozprawiania się z niewygodnymi treściami, gdzie wszystko z góry wiadomo, a role rozdano jeszcze przed pierwszym posiedzeniem. Artykuły z gazet wskazują, że materiały prasowe na jego temat były gotowe, zanim jeszcze sędzia zajęła się rozpatrywaniem sprawy. Autorkę pomawia się o działanie na rzecz światowego imperializmu, rzekomo dla samochodów i dolarów. Padają słowa o manipulacji faktami, pozbawianiu młodzieży historii, obronie weteranów mimo zbrodniczego charakteru samej wojny. Znaczące są słowa jednej z kobiet: „Kocham tamto państwo, w którym żyliśmy — ZSRR, bo za nie

zginął mój syn! Nie potrzebuję pani strasznej prawdy. Ona nie jest nam potrzebna!!! Słyszysz pani?!” (s. 249). Uczucia społeczne dobrze oddają dwa inne cytaty z sali sądowej: „Ta prawda jest tak straszliwa, że brzmi jak nieprawda. O tępią. Nie chcemy jej znać. Chcemy się przed nią bronić. Mamy dwie drogi przed sobą: poznać prawdę albo uciec od niej. Trzeba otworzyć oczy [...]” (s. 262, 263). Pisarka broni się, wskazując na sprzeczności w pozwach, po jej stronie opowiadają się organizacje praw człowieka, białoruski i rosyjski PEN Club, część „afgańców”. Panuje zgoda co do uznania wojny za zbrodniczą, przede wszystkim w stosunku do własnego narodu, jednak mówiąc o wojskowych, którzy decydowali przy milczącej aprobacie reszty, uważa się, że należy zachować przyzwoitość i piętnować tych, którzy decydowali i milczeli. Podczas procesu ukazuje się czytelnikowi cała złożoność problemu; każda z przytaczanych wypowiedzi na swój sposób oddaje prawdę o tej wojnie, o sposobie myślenia wysyłanych żołnierzy i ich rodzin, problemie poradzenia sobie z tymi doświadczeniami i zmienioną atmosferą świata, w którym żołnierze znaleźli się po powrocie. Broniąc się, Aleksijewicz mówi o ofercie poległych, dzięki której naród z trudem przejrzał na oczy, że tak naprawdę winni są wszyscy jako uczestnicy tego kłamstwa. Problemem okazuje się wolność, z którą nie wiadomo, co zrobić, konieczność dokonania samodzielnego wyboru. Nie mając doświadczenia w znajdowaniu odpowiedzi, ludzie zbierają się na ulicach pod znajomymi czerwonymi sztandarami. Podczas procesu pojawił się także problem z definicją, czym jest „powieść dokumentalna” i czy jej autor ma prawo używać środków artystycznych, wybierać i opracowywać relacje ustne. Można zapoznać się z opinią opracowaną przez dyrektora białoruskiego Instytutu im. Janki Kupały, Akademii Nauk Białorusi W. A. Kowalenki. Czytamy w niej, że autor ma prawo stosować metody i formy przekazu prozy artystycznej oraz dokonywać selekcji, czego skutki mogą okazać dla jego rozmówców zaskakujące. Prawo do ochrony wizerunku nie oznacza natomiast prawa do mówienia najpierw jednej, potem drugiej rzeczy, zgodnie z polityczną koniunkturą. Po publikacji wyroku i wspomnianej opinii zmieniła się wymowa artykułów publikowanych w „Komsomolskiej Prawdzie” i innych gazetach.

Rozdziały poświęcone procesowi można wręcz uznać za kluczowe dla całej książki. Padają tu pytania nieobce także historykom: o prawo adaptacji źródeł (w tym wypadku artystycznej), a także czym jest dokument w powieści dokumentalnej. Są to rozważania z jednej strony naukowe, z drugiej — etyczne. Do pewnego stopnia wydają się pokrewne historii, bo i tu zastanawiamy się nad prawdziwością źródeł, czy nie podlegają one różnorodnym wpływom, nie zmieniają się z upływem czasu. W przypadku historii najnowszej dochodzi do tego fakt, że od opisywanych wydarzeń minęło (stosunkowo) niewiele czasu. Na pewno jednak poza zapewnianiem wrażeń natury literackiej *Cynkowi chłopcy* stanowią też zbiór relacji uczestników i świadków „ostatniej wojny imperium”. Książkę można również potraktować jako formę zapisu kształtowania się i funkcjonowania „człowieka sowieckiego”, kontynuowaną potem w *Czasie secondhand*, a także tego, w jaki sposób być może próbuje on — nie buntować się, ale — domagać od władz zrealizowania obietnic i postępowania w zgodzie z ideologią systemu, którego są głosicielami. Widać, jak ta pułapka stworzona z własnych słów i deklaracji zmusza skostniałą władzę do reakcji, podobnie jak przychodzące z frontu informacje, których nie sposób już zataić, ponieważ prawda staje się zbyt widoczna. Proces ten dodatkowo zostaje przyspieszony gorbaczowowską *pieriestrojka* i jest jednym z czynników prowadzących do upadku systemu komunistycznego. To także zapis sytuacji, gdy człowiek wychowany w określonej ideologii jest przez nią najpierw oszukany, a później, na skutek jej upadku, pozostaje tak naprawdę sam ze swoimi przekonaniem oraz koniecznością ułożenia sobie życia w zupełnie innych, całkowicie sobie obcych realiach.

Michał Studniarek
Warszawa